84
PRZEMÓWIENIE J. E. KS. BISKUPA DRA IGNACEGO ŚWIRSKIEGO ORDYNARIUSZA PODLASKIEGO

Ekscelencje, Najdostojniejsi Arcypasterze,
Czcigodni Bracia Kapłani, Żałobni Słuchacze!

Przypada mi w udziale smutny i jakże bolesny obowiązek pożegnania zwłok mojego najbliższego współpracownika i pomocnika, który w dniu 6 b. m. opuścił swoją powłokę cielesną i przeszedł do wieczności.

Zanim oddamy ziemi co do niej należy – czujemy wszyscy potrzebę serca wskrzesić i ożywić jeszcze raz w pamięci naszej tę postać, która w tym ciele odbyła swoją pielgrzymkę ziemską w drodze do wieczności.

Śp. Ks. Biskup Marian Jankowski odszedł z tego świata mając za sobą sześćdziesiąt dwa lata życia – a w tym 39 lat w stanie kapłańskim. W ciągu tych trzydziestu dziewięciu lat kapłaństwa swojego – 32 lata poświęcone zostały Seminarium Duchownemu, 2 lata studium w Rzymie, 3 lata pracy parafialnej w Okrzei i 2 lata pracy w Kurii.

Zakres jego pracy, jak widzimy, nie był zbyt rozległy, bo został zamknięty w tych trzech punktach, jakimi są: Seminarium Duchowne, parafia Okrzeja i Kuria w ciągu 2 lat.

Skoro życie i praca Jego upłynęły w tak ciasnym zakresie jakim jest Seminarium Duchowne – jasnym staje się dla nas, że musiała tym bardziej iść w głąb.

Gdzie jak gdzie, ale w Seminarium Duchownym praca wymaga głębi i przede wszystkim głębi duchowej i musi iść w głąb – wymaga mrówczej siły, gdyż celem jej jest stworzenie z osoby świeckiej, osoby duchownej – czyli na gruzach starego człowieka stworzyć człowieka nowego – według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy.
Trudno w kilu słowach powiedzieć ile ta praca wymaga od wychowawcy zaparcia się siebie, oderwania się od wszystkich innych spraw i oddania się jej całkowicie.

Modlitwa, rozmyślanie, czuwanie, badanie, nauczanie i wnikanie do najgłębszych pokładów duszy każdego alumna, stają się tej pracy nieodzownym warunkiem. W całym Kościele Bożym nie ma pracy ważniejszej, ani też trudniejszej, ani bardziej odpowiedzialnej niż ta, której wymaga Seminarium Duchowne.

Praca nad urobieniem kleru da się porównać do pracy czy też cierpienia Matki Rodzicielki i Matki Karmicielki, Matki Pielęgniarki i Matki Nauczycielki.

Każda z tych Matek musi być wychowawcą kleru, a jednocześnie nie może zapominać o swoich obowiązkach ojcowskich – jakimi są: mocna ręka, twarda dyscyplina i sprawiedliwy sąd.

Największą troską Kościoła czyli Ojca św. i Biskupów jest urobienie kleru i nic w tym dziwnego – gdyż los głoszenia Ewangelii uzależniony jest od poziomu jego.

Sprawa uświęcenia i sprawa zbawienia wiernych – również od ducha gorliwości kleru zależy. Słowem kler – to Kościół nauczający.

Kształcenie kleru – to budowa Kościoła.

A zatem stwierdzić musimy, że w ciągu 32 lat śp. Ks. Bp Marian na Podlasiu budował Kościół święty – 80% pracującego dziś w diecezji duchowieństwa – wyszło spod Jego ręki. Jemu zawdzięcza swoje urobienie i swoje w stosunku do niego synostwo, a w stosunku do wiernych ojcostwo duchowe.

Ta Jego praca w Seminarium Duchownym miała następujący przebieg:
14 lat poświęcił nauczaniu Teologii moralnej – jako profesor zwyczajny,

6 lat – jako profesor i rektor zarazem,
12 lat – jako profesor i rektor i biskup jednocześnie.

Włożył w tę pracę wszystko co miał – i czas swój i siły i zdrowie. Wniósł do niej największe swoje zainteresowanie intelektualne i umiłowanie swojego serca.

Pędził życie w zamknięciu – niczym za klauzulą zakonną, aby nigdy nie tracić kontaktu z alumnami, aby być zawsze obecnym i trzymać rękę na pulsie – i tak przez 32 lata.

I nie zabrakło mu sił, ani chęci, ani zapału – chociaż niekiedy czuł się bardzo i bardzo zmęczonym i wyczerpanym.

Ta Jego wytrzymałość w ciągu tak długiego czasu, w ciężkich warunkach bytowania, jest najlepszym dowodem jego wewnętrznej siły duchowej.

Tylko mocne i piękne charaktery potrafią wytrzymać ten ciężar, jaki Kościół na ramiona profesorów i rektora Seminarium wkłada.

Nic też dziwnego, że profesorowie Seminarium zmieniali się często – rektorowie też. Biskup Marian stanowił wyjątek dzięki sile wewnętrznej, która to wyróżniała Jego postać. A na tę siłę wewnętrzną składały się nie tylko dary Boże przyrodzone, lecz też i to wszystko, co pracą swoją wytrwałą osiągnął i zdobył.

Potrzeba przyznać, że Bóg hojną ręką zaopatrzył Go w swoje talenty na ciężką drogę życia.

W testamencie Jego czytamy następujące słowa:

„Dziękuję zawsze Najmiłosierniejszemu Panu i Zbawicielowi mojemu, że dał mi tę łaskę, iż urodziłem się z rodziców katolickich, że rodzice moi, a przede wszystkim matka, wychowała mię w religii Rzymsko-Katolickiej, w pobożności i bojaźni Bożej.

Czym jestem, o Boże, żeś mię wywyższył aż dotąd? Dałeś mi Ojcze Najmiłosierniejszy łaskę powołania do świętego kapłaństwa, uczyniłeś mię biskupem w Twoim Świętym Kościele”.

Jak widzimy, śp. Bp Marian zdawał sobie dobrze sprawę z tego, ile ma do zawdzięczenia Bogu - doceniał dobrze te łaski, skoro poczuwał się do obowiązku w testamencie o nich wspomnieć, za nie podziękować Bogu.

Ale my wiemy, że to nie wszystko, że otrzymał dużo innych darów, o których nie wspomina. Otrzymał duże zdolności umysłowe, które mu pozwoliły odbyć studia filozoficzne i teologiczne i w Seminarium i w Rzymie z odznaczeniem i zdobyć stopnie naukowe. Otrzymał duszę wrażliwą i czułą na wszystko co piękne i wzniosłe – charakter łagodny, wielką pogodę ducha – podejście do ludzi pełne miłości i współczucia w każdej niedoli ludzkiej.

Jak widzimy - Bóg nie poskąpił mu darów – dał dużo.

Ale zasługą śp. Ks. Biskupa jest to, że nie zmarnował tych talentów – nie zakopał ich w ziemię – tylko pracą swoją pomnożył. Śp. Biskup Marian pracował dużo, nie tylko nad alumnami, lecz też i nad sobą samym. Wiedział bowiem dobrze, ze praca nad alumnami o tyle wyda rezultaty, o ile będzie połączona z pracą nad sobą i dlatego pracował – spędzał noce nad książką dla pogłębienia i rozszerzenia swojej wiedzy teologicznej – długie godziny przed tabernakulum – na rozmowie ze Zbawicielem ukrytym w Najświętszym Sakramencie.

Całe jego życie upłynęło na straży własnego sumienia.

O tym sumieniu dużo mówił do kleryków, jako profesor i rektor, ale jeszcze więcej przypominał o tym sobie samemu.

Wierzymy, że w duszy ludzkiej mieszka Bóg, a miejscem gdzie ten Bóg przebywa jest nasze sumienie – słusznie zatem mówimy, że głos sumienia, to głos Boży, to głos Boga, w duszy ludzkiej mieszkającego. Jeżeli sumienie zamilknie, przestanie do nas mówić, będzie to znak – że w duszy Boga już nie ma.

Jako moralista Biskup Marian doceniał w wysokim stopniu głos tego sumienia i starał się z nim być w zgodzie – starał się być zawsze posłusznym jemu – choćby to kosztowało największe ofiary – słusznie możemy stwierdzić, że był to mąż czystego i delikatnego sumienia.

Nie znosił targów ze swoim sumieniem, nie naginał jego do swoich potrzeb – przeciwnie sam się do jego wymagań naginał.

Chociaż sumienie wymaga od człowieka dużo i bardzo dużo – nieraz największych ofiar – to jednak z drugiej strony daje ono człowiekowi najwięcej sił do zwalczania największych trudności i do składania największych ofiar. Wszak to jest głos Boży – i kto się raz nauczył być mu posłusznym, temu nie trudno będzie w tym posłuszeństwie wytrwać do końca.

Dwa ostatnie lata swego życia spędził śp. Biskup Marian na stanowisku Wikariusza Generalnego w Kurii, pomagając swemu Ordynariuszowi w rządach diecezją.

Okazało się, że te dwa ostatnie lata kosztowały Go więcej zdrowia, niż 32 lata pracy w Seminarium.

Tam w Seminarium mimo wszystko, mimo trudności i przeciwności, miał do czynienia z alumnami, kandydatami do kapłaństwa, a zatem z ludźmi dobrej woli, ludźmi zdolnymi ocenić swego Rektora i profesora i okazać Mu należyty szacunek i uległość.

Tutaj - spotkał się śp. Biskup Marian ze światem – i to z takim światem, o którym św. Jan Ewangelista pisze, że cały w złym leży. Do Kurii bowiem przychodzą i zwracają się nie sami tylko dobrzy i zacni ludzie, oddani Kościołowi, którzy stanowią olbrzymią większość diecezji – ale spotyka się tam biskup i z takimi, którzy za cel życia obrali rzucanie biskupowi kamieni pod nogi. Niedużo ich jest – może garstka, ale zamieszanie sieją wielkie.

Śp. Biskup Marian będąc z natury delikatnym, mając duszę wrażliwą. Cierpiał dużo – nie mógł obojętnie patrzeć na złość ludzką. Czuł się zraniony w najgłębszych pokładach swej duszy i słaby stan Jego zdrowia znacznie się pogorszył.

Widać było, że niedomaga i cierpi, ale do tego się nie przyznawał. Jak mógł się przyznawać do swych dolegliwości wiedząc, że Ordynariusz już starszy wiekiem, za dużo będzie miał ciężarów do dźwigania. A przecież Sufragan jest od tego, aby Ordynariusza swego w wielu trudach wyręczać i dzielić z nim jego ciężary.

Tak myślał i tak postępował, liczył na swój młodszy wiek i na swoją wytrzymałość. Szkoda tylko, że się przeliczył.

„I usłyszałem głos z nieba, mówiący do mnie: Napisz, błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu. Odtąd już mówi Duch, niech odpoczywają od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi” (Apok. 14, 13).

Te słowa wyjęte z Objawienia św. Jana – rzucają nam kojące światło na żałobną uroczystość dzisiejszą.

Śmierć śp. Biskupa Jankowskiego była śmiercią umierającego w Panu – bo na posterunku – podczas wizytacji, nauczania, katechizmowania, bierzmowania – słowem sprawowania najświętszych tajemnic. Oddanego sprawie Bożej, służenia Kościołowi i wiernemu ludowi Podlaskiemu.

Pracował z zapomnieniem o sobie, o swoim stanie zdrowia.

Ufamy mocno, że w oczach Bożych ukazał się dojrzałym do nieba – na odpoczynek zasłużył.

Uczynki Jego pójdą za nim. Pójdą za Nim uczynki Jego w postaci działalności duchowieństwa wychowanego przez Niego i w postaci pamięci o Jego świetlanej duszy.

Ufamy mocno, że śmierć Jego powiększy, a raczej, że już powiększyła grono patronów w niebie, opiekujących się ziemią podlaską.

Będąc w niebie – powiedział umierając Biskup Łoziński – będę mógł więcej uczynić dla was, niż tutaj na ziemi.

Te same słowa z pewnością mógłby powtórzyć śp. Biskup Marian, gdyby Mu było danym przed śmiercią usta otworzyć. Tylko nie było Mu danym. Szybka śmierć zaoszczędziła Mu cierpień powolnego konania.

Ukochany Bracie w Chrystusie!

Ciężko nam rozstawać się z Tobą – ale smucić się nam nie wypada, gdyż żywo mamy w pamięci słowa św. Pawła zapisane w liście: 1 Tes. 4, 13 Nie smućcie się, jak ci, co nadziei nie mają. Dlatego też i my nie smucimy się, bo mamy i żyjemy nadzieją – bo wiemy, że Twoje odejście nie jest zerwaniem z nami, tylko nawiązaniem innego kontaktu – jakiegoś tajemniczego i bardziej Bożego.

Żegnamy Cię i polecamy się nadal Twojej łaskawej pamięci.

W Twojej drodze do nieba towarzyszyć Ci będą nasze gorące modły i prośby, aby Chóry Anielskie otoczyły Cię, a na spotkanie Twoje wyszli Męczennicy, Wyznawcy i Święte Dziewice i zaprowadzili Cię do nowego miasta Jeruzalem, gdzie znajdziesz wieczny odpoczynek w chwale Ojca niebieskiego. Amen